

# Jak się robi gwiazdy

## Hollywood targowiskiem ładnych dziewcząt

Hollywood w dalszym ciągu jest targowiskiem ładnych dziewcząt, największym centrum handlu żywym towarem. Trudno bowiem inaczej nazwać przemysł filmowy, zajmujący się importem i eksportem przystojnych kobiet i fotogenicznych chłopców. Korespondent „Je Sais Tout” tak opisuje swoje wrażenia, odniesione w Hollywood.

Codziennie z Hollywood płynie zew na wszystkie strony Stanów Zjednoczonych. Dźwięczą dzwonki telefonów w czarnym od węgla i sadzy Pittsburgu i w Detroit, oazie magnatów samochodowych i w Chicago, królestwie gangsterów i fabrykantów konserw mięsnych, w purytańskim Cincinnati, w słonecznym Kansasie — stolicy cowboyów, w cnotliwym Bostonie, w perwersyjnym New Yorku, siedzibie snobów i bezrobotnych. Hollywood budzi kolejno miasta i miasteczka zapytaniem, wycieczką z łobuzerskim zacięciem.

— Czy nie moglibyście dostarczyć nam ładnej dziewczyny?

Bo piękna kobieta w Stanach Zjednoczonych jest takim samym artykułem codziennej potrzeby, jak film, base ball i guma do żucia. Na pierwszej stronie prawniczej dzienników można codziennie oglądać fotosy kró-

lowych piękności. Jedna wygrała dwa tysiące dolarów, zato że ma grecki nos, druga dostała engagement jako manekin do magazynu mód, trzecia ma prawo wybierać sobie kapelusze w jakimś Chic Parisien przez cały rok, inna otrzymała w nagrodę za ładne oczy 40-konny samochód. Ale każda prowincjonalna miejscina musi, musi bezwzględnie mieć swoją własną królową piękności. Więc konkursy idą za konkursami, co niedziela nowy przegląd „pięknych dziewcząt”, przez cały tydzień orgia afiszów i radiowych anonsów:

— Piękne panny, bierzcie udział w konkursie piękności... Spełnicie swój obowiązek... A każdy konkurs odbywa się pod wezwaniem słynnego żydowskiego impresaria Zigfielda, pasterza milionowego stada girłasek z Zigfield Follies. „Na chwałę piękności amerykańskiej” — oto hasło Zigfielda, który tylko w tej dziedzinie przedzierzgnął się w nacjonalistę amerykańskiego. Bowiem gdy chodzi o dobór ślicznotek — jest on internacjonalistą.

— Czy możecie nam dostarczyć dziewczyny z ładnymi plecami? — zapytuje Hollywood. — Allo!... Allo!... Szukamy dziewczyny z rudymi włosami... Allo!... Allo!... Tu Hollywood... Przyslijcie nam ładny profil, najpiękniejsze oczy, parę ładnych nóg.

Amerykański Pikutków organizuje zaraz konkurs, a w parę tygodni później towar wybrany, otaksowany, osteplowany zostaje wysłany specjalnym wagonem pod eskortą kilku reporterów — pod wskazany adres. Citroen fabrykuje seryjnie samochody, Penhoet — okrety, Lyon — jedwabne tkaniny, a Hollywood — gwiazdy.

Maklerzy międzynarodowej giełdy filmowej znają gusta publiczności — wiedzą, że ta publiczność nie jest jednolita. Przygotowują więc dla niej najrozmaitsze okazy urody kobiecej. Norma Shearer przeznaczona była dla amerykańskich snobów, Joan Crawford dla ludzi lubiących awanturę o sugestynnych kształtach, Harlow — dla tych, którzy gustują w czwartorzędnych kokotach, Tashman — dla widzów bardziej wybrednych. Amatorzy tajemniczości otrzymali do zabawy Grete Garbo, perwersji — Marlene Dietrich, naiwności i wdzięku — Jeanette MacDonald.

Jeden z producentów filmowych, współpracownik żyda Sa-

muela Goldwina, określił to lapidarnie: publiczności trzeba dać do wyboru kilka gatunków samczek. A jeżeli mamy kłopot ze znalezieniem ich, to się je fabrykuje. Bierzcie się więc jaką, ale prawidłowo zbudowaną kobietę, i przerabia się ją na własną modłę.

W Hollywood wegetuje stado kobiet marzących o karierze, przemierających głodem i zapatrzonych w słońce reflektorów. Czy mają szansę? Jedną na pięćdziesiąt tysięcy. Rok rocznie Hollywood fabrykuje dwadzieścia nowych gwiazd. Rządzi tem wszystkim przypadek. Tylko przypadek. Nic nie pomoże wystawianie w przedpokojach dyrektorów, płaszczenie się przed agentami, frymarchenie sercem — jeżeli nie było sądzone, że zostaniesz gwiazdą, nic nie pomoże. Jedną z największych gwiazd była kelnerka w barze, zauważył ją przypadkiem producent filmowy; inna wpadła pod samochód magnata filmowego, który odwoził ją do szpitala, zauważył, że jest fotogeniczna.

Norma Shearer była boną, była podobno źle zbudowana i brzydka, miała akcent kanadyjski i chrapliwy głos. Zakochał się w niej Irving Thalberg i postanowił zrobić z niej gwiazdę. Rozpoczął się dla Normy ciężki okres życia: od rana do nocy masaże, operacje chirurgiczne, lekcje dykcji, lekcje ubierania, gimnastyka i t. d. Clara Bow królowa piękności Brooklyna była źle wychowana żydówką — wyzykano to w odpowiedni sposób — pasowano ją na żywiołową wamp. W dziennikach Nowego Jorku codziennie pojawia się wymowny anons:

„Yardley i Co. w przeciągu dziesięciu lekcji wyuczają akcentu angielskiego i nadają kobiecie typ i cerę angielską”. (Akcent angielski jest uważany przez Babitów za znamię dystynkcji).

Zona pewnego szofera, zostaje nagle star — oto jej zwierzenia.

— Otrzymałam nagrodę piękności w Atlantic City. Sprowadzono mnie do Hollywood. Było nas 24 kobiet. W przeciągu czterech dni próbowano na mnie sześciu rodzajów makijażu, farbowano mi włosy na kolor starego złota i miedzi, wreszcie kazano mi zostać brunetką. Powiekszono mi usta, makilowano oczy w ten sposób, by je zbliżyć do nasady nosa. Pierwszy raz makijaż trwał osiem godzin — gdy mnie zaprowadzono do studia i sfotografowano, zemdlalam z wyczerpania.

Na dwadzieści kandydatek — wybrano jedną. Po roku umarła. Lekkarze określili to, jako wyczerpanie nerwowe.

W Hollywood są specjaliści od dobrych manier, ładnego akcentu. Przerabiają oni wiejskie dziewczyny w wielkie damy, uczą je mówić i poruszać się po ludzku, szlifują, wyglądają, rzeźbią... Niektóre gwiazdy musiały się najprzód nauczyć czytać płynnie i pisać bez błędów. Musiały wyrobić się nawyku przeklinania w nierzeczy podmiejskich apaszek, trzeba naiwną gęś przerobić na „femme fatale”, groźną wamp świadomą swej mocy. W życiu może pozostać kretyńka, aby na ekranie robiła wrażenie wampa — to wystarczy. Zresztą agent od reklamy postara się o to, by ją opłacać siecią plotek w miarę pikantnych. Mówi się o niej, że niewia ataki lunatyzmu, że wychowuje dziecko nieślubne, które miała z maharadzą, że się dla niej zastrzelił pewien arcyksiążę, to znów że jest sama arcyksiężną, ukrywającą się pod filmowym pseudonimem.

Hollywood fabrykuje kobiety seryjnie — tak jak Chicago puszek z konserwami mięsnymi, a Paryż — seryjne suknie i pidżamy.

## Erzed kratkami

### Przestroga

— Dwa rzeczy nigdy człowiek nie wie — napisał Kanfucjusz — co je w galarecie i za co może iść do paki. I to jest wielka prawda. Ażkolwiek co do pierwszej tezy, istnieją dwie szkoły, ortodoksyjna i neo-konfucjańska, z których pierwsza twierdzi, że nigdy nie można być pewnym galarety, a druga, że bigosu, to jednak, co do drugiej części twierdzenia wszyscy mędrcy wszechu zgadzają się na jedno.



Przekonał się o tem na własnej skórze mieszkaniec Czerniakowa, p. Wiktor T-ski. Szedł sobie ulicą Nowosielecką i nagle spostrzegł, że banda ludzi, z piętnastu conajmniej,

prowadzi jednego za kark, wrzeszcząc, tłukąc go po łbie i wymysliając od najgorszych. Pan Wiktor nie wiedział, o co chodzi, nie miał najmniejszego pojęcia, kim jest ten człowiek, za co go prowadzą i gdzie, ale, na wszelki wypadek, widząc w pobliżu bardzo sposobną gliniankę, krzyknął:

— Na miłość boską, tylko go nie wrzucajcie do tej brudnej, śmierdzącej wody! Wprawdzie jest tam płytko i błotnisto, ale błagam was, nie wrzucajcie go tam.

Ludzie, posłyszawszy tę przestrożę, niezwłocznie zwalili w błoto swojego ofiarę, która wygmerała się po chwili, w takiej skorupie, jak żółw.

Ponieważ cała banda, wrzuciwszy jeniec w gliniankę, pierzeła, zabłocony zdołał pochwycić tylko p. Wiktora i, górując nad nim siłą fizyczną, doprowadził go do posterunkowego. Przed władzą błociarz oskarżył p. Wiktora, że był spółnikiem kartograjków, którzy naprzód orzneli jego, Stanisława W-ka w trzy karty, a potem, gdy nie chciał już więcej płacić, porwali za kark i wrzucili do glinianki.

Nieszczęsny pan Wiktor robił przed sądem, co mógł: kręcił, zapierał, nie przyznawał się, kłamał, jak najęty, nie nie pomogło: dostał trzy tygodnie aresztu bezwzględniego.

## Impregnowanie przedmiotów Nowy sposób na mikroby

Kierownik laboratorium fizjologicznego w Sorbonie, prof. Risler, wydał niedawno książkę, która jest owocem długoletnich studiów, nad sposobami unieszkodliwiania bakterij. Prof. Risler wprowadza w życie nową metodę, która polega na impregnowaniu przedmiotów specjalnym preparatem, zabijającym wszelkie mikroby.

Mieszkania nasze są składnicami bakterij, które mówiąc językiem potocznym — czepiają się każdego przedmiotu. Chodzi więc o to, by wytworzyć w mieszkaniu atmosferę niesprzyjającą powstawaniu nowych gniazd bakterij. W tym celu nasycia się ściany, podłogi i sprzęty wynalezionym przez Rislera preparatem zawierającym fenol.

Już w roku 1933 w lipcu złożono w tej materji raport w Tow. Patologicznym, w którym wykazano, na podstawie przykładów, że impregnowanie przedmiotów podlegających odkażeniu tymo-

lem, terpentyną, kamforą i t. p.: ma znaczenie drugorzędne, natomiast stosowanie połączonych substancji, w skład których wchodziłby preparat utrwalający i przedłużający działanie antymikrobinu może dać pożądane skutki.

Wynalazek Rislera umożliwia odkażenie przedmiotów na przeciąg kilku miesięcy, a nawet lat. Zresztą nie wszystko potrzebuje trwałego odkażania naprzykład podłoga bywa co jakiś czas frotowana, należy więc impregnować za każdym razem preparatem Rislera. Posadzki kamienne, fajansowe i mozaikowe zmywa się solucją antyseptyczną. Impregnowanie przedmiotów skrzynnych jest wprost konieczne, gdyż rekawiczki, obicia siedzisk w taksówkach, samochodach prywatnych i t. d. są składnicami bakterij.

To samo da się powiedzieć o dywanach, które stanowią idealną kryjówkę dla mikroobów. Ukryty w wełnie i chroniony przez nią

od działania zabójczych dla niego promieni ultra fioletowych, mikroob zachowuje bardzo długo żywotność.

Nawet elektroluksy nie są w stanie oczyścić dywanu ani innych wełnianych tkanin z pasożytów, przenoszą je tylko z jednego miejsca na drugie. Stąpając po dywanie pozostawiamy na nim kurz i resztki płwocin, przyniesionych na podnoszach z ulicy. Psy, koty i ośwojone ptaki, które często eborują na ptasie suchoty — pozostawiają również na tkaninach całe kolonie bakterij. Wielkie niebezpieczeństwo dla naszego zdrowia stanowią słuchawki telefoniczne.

Na jednym centymetrze kwadratowym słuchawki znajduje się przeszło dwa tysiące mikroobów, a w mikrofonie pół miliona. Jeżeli słuchawki konstruowane były z drzewa, możnaby je impregnować preparatem Rislera, co by je uwalniało od mikroobów na rok zgoła.

Inny preparat przygotowany w laboratorium Sorbony, zawierający antyseptyki o trwałym działaniu, stosowany będzie w salach operacyjnych, dla dezynfekcji stołów operacyjnych, spluwaczek, materaców i t. d. Ten sam antymikrobin przysła się w szkołach, szczególnie naraż. na inwazję bakterij i dla bibliotek publicznych. Podczas inspekcji sanitarnych stwierdzono, że szkoły i czystnie, jakoteż koszaży są ogniskami wszelkich zaraźliwych chorób — tam więc wynalazek profesora francuskiego odda nieocenione usługi.

Na razie jednak uczony francuski chowa swój wynalazek w laboratorium i czeka aż się nim zainteresuje państwo, albo któryś z amerykańskich businessmanów. Toteż Je Sais Tout kończy artykuł o jego książce sarkastyczną wzmianką, że jeżeli Francuzi pozwolą innym zużytkować pomysł Rislera, to pozostanie im na pociechy świadomość, że wielki uczoney co się przysłuży ludzkości był synem Francji.

## Podróżuj samolotem

### Pearl S. Buck

# SYNOWIE

## Powieść

Wang Tygrys nie żałował na to. W pewnej chwili, kiedy już szarżała, kobieta osunęła się bezwładnie. Przywiązano ją tak mocno, że powrozy wpijały się jej w ciało. Przeszła przeklinać, tylko czasami pluła w stronę Wang, ale po chwili tak zeszła, że i pluć już nie mogła. Wreszcie wyjąkała, dysząc ciężko:

— Rozluźnij sznury, bo strasznie cierpię...

Wang Tygrys uśmiechnął się złośliwie. Był pewny, że to podstęp z jej strony. Powtórzyła więc swą prośbę, lecz Wang był nieublagany. W pewnej chwili zamilkła, a głowa jej zwisała bezwładnie. I teraz Wang nie podszedł do niej. Myślał, że udaje zemdloną, lecz skoro podszedł do niej nie poruszyła się, wezwał więc chłopcy i polecił mu sprawdzić, co się stało. Chłopak chwycił ją za podbródek i podniósł jej twarz. I tym razem nie drgnęła. Zemdląła naprawdę.

Wang Tygrys przyjrzał się jej bacznie. Była jeszcze piękniejsza, niżeli mu się przedtem zdawało, gdy ją ujrzał w niepewnym świetle gasnących pochodni. Musiała mieć najwyżej lat dwadzieścia pięć. Nie wyglądała na córkę prostego wieśniaka, jął więc zastanawiać się, skąd pochodzi i gdzie ją znalazł Lampart. Na rozkaz Wang żołnierze odwiązali ją od drzewa i ułożyli na ziemi ze skrzepowanymi rękami. Omdlenie jej trwało nieskończenie długo. Dopiero gdy słońce zaczęło prze-

świecać przez mgły poranne kobieta ocknęła się i rozejrzała wkoło.

Wang Tygrys zwołał ludzi i rzekł im:

— Czas minął. Mamy co innego do roboty. Wojacy natychmiast zaprzestali swarów i kłótni o łupy i przybiegli na zew wodza. Wiadomo było, że Wang wraz ze sprzeciwu gotów jest położyć trupem pierwszego z brzegu żołnierza. A gdy się wszyscy zgromadzili wokoło niego, rzekł im:

— Zabierzcie wszystkie karabiny i naboje. Zachowam to, jako część własnej zdobyczy.

Gdy spełniono rozkaz Wang, policzył raz jeszcze karabiny. Było ich sto dwadzieścia. Niektóre karabiny były stare i zardzewiałe, te odkładano na stronę. Po czym wśród dymiącego obozowiska ludzie Wang powiadali łupy w toboły, a Wang Tygrys powierzył karabiny najbardziej zaufanym ludziom do pilnowania. Wkońcu zaś zwrócił się do kobiety, która leżała w dalszym ciągu bezwładna, ale już przytomna i czujna. Wang Tygrys spojrzał na nią, ona zaś odpowiedziała gniewem spojrzeniem, więc ją szorstko zapytał:

— Kim jesteś, gdzie jest twój dom rodzinny? Odesłaj cię do rodziny.

Nie odpowiedziała ani słowa. Nagle plunęła mu w twarz. Wyglądała teraz jak rozjuszona kotka. Doprowadziło to do wściekłości Wang Tygrysa, przywołał więc ludzi i znowu kazał związać brankę.

— Przesuńcie drąg przez sznury i zanieście ją na podwórze mandaryna, — komenderował — a potem wrzucić ją do lochu. Może wtedy raczy powiedzieć, kim jest.

Żołnierze usłuchali go natychmiast, wetknęli drąg między sznury i końce jego ujęli w ręce.

Skoro słońce wypłynęło na niebo i zajaśniało pełnym

blaskiem, nad szczytami gór, Wang Tygrys na czele swoich ludzi wyruszył w drogę. Z obozu wzbijała się w niebo słaba smuga dymu.

Maszerowano tą samą drogą, którą wchodzono do miasta. Niejeden z tych, co mijali osobliwą karawanę obrzucał ich zaciekawionym spojrzeniem, i patrzył z przerażeniem na zwisającą z drga kobietę. Lisia jej twarz była szara, jak popiół. Nikt jednak nie miał odwagi zapytać, dlaczego tak się pastwiał nad branką. Każdy w obawie o własną skórę udawał, że niczego nie dostrzega, i przysłaniał oczy powiekami.

Był jasny dzień, gdy Wang Tygrys ze swoimi ludźmi stanął u bram miasta.

Jednakże gdy wszedł w głąb mrocznego tunelu miejskiej bramy, natknął się na swego powiernika, Zającę Wargę. Powiernik odciągnął wodza na stronę i szepnął:

— Mam ci coś do powiedzenia, kapitanie. Lepiej nie zadawaj się z tą kobietą. Ma twarz lisią i lisie oczy, a takie kobiety są tylko na polu ludzi, napoły zaś lisami. Mają one w sobie przeklętą moc czarodziejską. Pozwól mi wbić jej w serce mój nóż i skończyć z nią jaknajprędzej.

Wang Tygrys nieraz słyszał opowieści o kobietach, które są lisami, lecz go takie bajki nie przerażały. Rozemniał się głośno i odpowiedział:

— Nie boję się mężczyzn, ani duchów — odparł dumnie — a to przecież jest słaba kobieta.

Mówiąc to, odepchnął Wargę Zającą i powrócił do żołnierzy. Ale powiernik siedział wślad za wodzem i marotał:

— Kobieta gorsza od mężczyzny... A w dodatku iis... Lis bywa gorszy od kobiety...

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelnicy); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.66.69 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.59 (miedzynastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedzieli i świąt w godz. 11—12.

ADMINISTRACJA: Warszawa, 7goda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa 50.

PREZEDNIOWIELESTWO: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Konto czekowe P. K. O. Nr. 13550.

## Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalat): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatkireklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński.